



WYKLETA
KRÓLOWA

Emily R. King

Young

WYKŁĘTA KRÓLOWA

Emily R. King

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Rogue Queen

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Agata Garbowska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Jason Blackburn
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 by Emily R. King
All rights reserved.

This edition is made possible under a license arrangement originating
with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal, SP. Z O.O.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Ryszard Ośliżo, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-26-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



Pochówek zaczyna się o świcie, zanim skwar dżungli wysuszy rosę i zdławi poranny powiew wiatru. Zbieramy się w uroczystej ciszy na rufie łodzi i patrzymy, jak Deven i Yatin kończą przywiązywać ciężkie kamienie do kostek i nadgarstków zmarłego. Indah obmyła jego ciało migdałowym olejkim, jak nakazuje zwyczaj na jej ojczystych Południowych Wyspach. Pons, jej strażnik i ukochany, pomógł jej owinąć umarłego w białe prześcieradła.

Natesa otacza mnie ramieniem w talii. Wspieram się na niej, odciążając obolałą nogę. Księżę Ashwin stoi z boku ze spuszczoną głową, lecz mimo to widzę, że ma zaczerwienione oczy i nos.

Deven wyprostowuje się powoli, jakby bolała go każda cząstka ciała. Znam to uczucie, tę wewnętrzną ociężałość, która pochłania człowieka jak ruchome piaski. Wszyscy na pokładzie poruszają się z jednakową niemrawością, jakby byli uwiązani do kamieni młyńskich.

W panującej ciszy słyhać jedynie szum rzeki Ninsar. Gdybyż życie mogło płynąć tak nieprzerwanie jak ona. Chociaż wierzę, że śmierć nie oznacza końca i nasze dusze nie umierają, nigdy nie jestem wystarczająco przygotowana na czyjeś odejście.

Deven skłania głowę i odmawia naszą tradycyjną modlitwę o spoczynek:

– Bogowie, pobłogosławcie duszę brata Shaana, aby dotarła do bram, za którymi znajdzie spokój i wieczne światło.

Wczorajszego popołudnia znalazłam brata Shaana osuniętego bezwładnie na krzesło przed sterownią. Przez ostatnie dwa tygodnie, odkąd zbiegliśmy z Ireshu, modlił się gorliwie do bogów, by chronili nas w tych ponurych czasach. Indah powiedziała, że jego serce w końcu zawiodło, jak to u ludzi w podeszłym wieku, lecz ja sądzę, że to strach wpędził go przedwcześnie do grobu.

– Brat Shaan był oddanym, lojalnym i pełnym miłości członkiem Bractwa – dodaje Deven na koniec. – Uosabiał pięć boskich cnót i służył Anu całym sercem. – Jego głos zaczyna się łamać. – Będzie nam go brakowało.

Yatin, jego towarzysz broni, ściska go za ramię. Żołnierze przysuwają ciało nad krawędź łodzi. Pons pomaga im zepchnąć je za burtę i plusk wody ostatecznie kończy ceremonię.

Oczy pieką mnie od łez. Przez bolesną chwilę ciało unosi się na powierzchni, po czym kamienie wciągają je w nieprzeniknione odmęty rzeki.

– Enki – zwraca się Indah do bogini wody – ześlij swoje morskie smoki, aby przepawiły duszę brata Shaana w Zaświaty, i zmyj wszelkie wspomnienia bólu i udręki, których zaznał w swoim śmiertelnym życiu.

My, Tarachandianie, czcimy boga niebios Anu, więc nie znamy tej modlitwy pogrzebowej. Rodacy Indah wierzą, że

istoty z głębin, morskie smoki, przeprawiają dusze zmarłych w Zaświaty lub wtrącają je do Otchłani. Jako że nie możemy przybić do brzegu, aby wykopać grób dla brata Shaana, jak nakazuje nasz zwyczaj, jej słowa dodają nam wielkiej otuchy.

Pierwszy odchodzi Pons – to on nadzoruje naszych wiosłarzy, którzy odpychają łódź od dna bambusowymi tyczkami. Powinam oszczędzać złamaną nogę, ale wolę zostać dłużej przy Devenie. Rzeka wiedzie nas naprzód, a miejsce, w którym zatopiliśmy ciało brata Shaana, oddala się coraz bardziej za rufą, przykryte już wodą. Wzdłuż brzegów ciągnie się las namorzynowy, którego bujności sprzyjają słonawe bagna między lasem deszczowym i Morzem Dusz. Korzenie drzew, częściowo zanurzone w błotnistych wodach, wystają nad powierzchnię jak sękaty szczudła. Już dopływamy do delty. Brat Shaan był tak bliski ujścia morza...

Yatin podchodzi do Natesy z drugiej strony.

– Dobrze się czujesz, Kwiatuśku?

Natesa przesuwa dłonią po jego piersi.

– Tak. – Gdy jej krzepki wojak o gęstej brodzie dotarł na łódź, był bardzo chory. Indah, najbardziej doświadczona Wodna na pokładzie, zdołała go wyleczyć, a Natesa opiekowała się nim, dopóki nie odzyskał pełni sił. W czasie choroby Yatin schudł, a mimo to pozostał najroślejszym mężczyzną na łodzi. Tak bardzo zaprzętał nas jego powrót do zdrowia i leczenie ran, które odniosłam podczas turnieju, że nie zatroszczyliśmy się należycie o brata Shaana.

Wszyscy dźwigamy ciężar tej winy.

Natesa i Yatin odchodzą przejściem wzdłuż burty. Ashwin już się oddalił, po cichu, gdy nikt nie patrzył. Nie rozmawialiśmy, odkąd opuściliśmy Iresh. Cały czas spędzam z Devenem,

a Ashwin nas unika. Od wielu dni nie staliśmy tak blisko siebie. Podchodzi do mnie Indah.

– Kalindo, już czas.

Zważywszy na tę smutną poranną uroczystość, zastanawiam się, czy nie powinnam odwołać naszej kuracji, ale tylko dzięki uzdrowicielskim mocom Indah mogę w tej chwili stać na własnych nogach.

Deven wciąż nie odrywa spojrzenia od rzeki. Zeszłej nocy próbowałam go jakoś pocieszyć, ale brat Shaan był jego mentorem. Czasami po stracie powstaje próżnia, której nie nie zdoła zapełnić.

Ujmuję Indah pod ramię i odchodzimy, pozwalając Devenowi w samotności opłakiwać zmarłego.



Leżąc na koi w sterowni, czuję, jak moce Indah przepływają przeze mnie niczym letnie strumienie wody. Wodna marszczy brwi i odsuwa dłonie od moich skroni. Godzinna kuracja nie przebiega zgodnie z oczekiwaniami.

Indah obmywa dłonie w miednicy. Moja skóra emanuje świeżym zapachem jej uzdrawiających wód – czuję kokos i białe drzewo sandałowe.

– O co chodzi? – pytam.

– Kość w nodze już się zrosła, a po ranie od miecza pozostała jedynie niewielka blizna.

Oba urazy odniosłam w pojedynku podczas turnieju prób, ale to nie one nas martwią. Zanim zbiegliśmy z Ireshu, Otchłaniec, wcielony demon wyzwolony z oków wiecznej nocy, tchnął we mnie swój trujący ogień. Mimo wysiłków Wodnej, by mnie oczyścić, jego lodowate moce wciąż krążą w moich żyłach. Nawet blokada bólu – rzadka

zdolność Indah, która na krótki czas pozwala stłumić ból – nie koi chłodu.

Zamykam oczy i szukam w swoim wnętrzu pojedynczej doskonałej gwiazdy. To niegasnące światło stanowi źródło moich ognistych mocy – mój ogień duszy. Żaden śmiertelny ani bhuta nie może istnieć bez tego wewnętrznego blasku. Odnajduję ją, lecz jej światło – zwykle jaskrawe – teraz jest zamglone.

– Pod powiekami widzę zieloną poświatę.

– To skutek mocy demona.

– Możesz się jej pozbyć?

– Nie wiem jak – odpowiada Indah, pomagając mi usiąść. – W pewnym sensie twoja dusza doznała odmrożenia. Gdyby chodziło o kończynę, zaleciłabym amputację, ale skoro to uszkodzenie wewnętrzne...

– Nie możesz amputować mi duszy – mówię z wymuszonym śmiechem, choć wcale nie śmieszy mnie wspomnienie katuszy, od których zwijałam się na ziemi, gdy demon torturował mnie swoim zimnogniem. Tamten początkowy ból ustąpił, lecz pozostawił we mnie mroczne skazy niczym ślady nalotu na srebrze. Gdybym sama nie była w jednej czwartej demonem, moce Otchłańca by mnie zniszczyły. Wszyscy Ognisci pochodzą od Enlila, bękarta bogini ziemi Ki i demona Kura. Być może powinnam szanować własne dziedzictwo. Ale nie jestem za nie wdzięczna. Ani trochę.

W złotych oczach Indah odbija się jej niepokój.

– W Lestari znajdę ci bardziej doświadczonego uzdrowiciela. Tymczasem oszczędzaj siły i moce.

Od walki z Otchłańcem nie musiałam przywoływać swoich ognistych mocy. Ale co się stanie, kiedy będę ich potrzebowała? Na razie odsuwam od siebie tę obawę. Wytrzymam

do wieczora, kiedy dotrzemy do Lestari, imperialnego miasta Południowych Wysp.

Wstaję i na próbę przenoszę ciężar ciała na chorą nogę. Nie czuję bólu. Indah podaje mi ramię, lecz ja sięgam po laskę.

– Poradzę sobie.

Wychodzę, powłóczę nogami i uważając na lekkie kołysanie łodzi. Po kilku krokach zatrzymuję się, by odpocząć w nasłonecznionym miejscu na pokładzie. Słońce rozgrzewa mi skórę, ale wewnętrzny szron nie topnieje.

– Czy Indah wie, że jesteś tu sama?

Obracam się ku Natesie i ujmuję ją pod ramię.

– Nie jestem sama. Ty tu jesteś.

– Przejdźmy się. – Odrywa mnie od barierki i ruszamy powoli wokół zewnętrznego pokładu. Idąc, kołysze biodrami, a jej warkocz buja się na plecach jak wahadło, ale Natesa nie robi tego celowo. Po prostu nie może ukryć swoich krągłości, tak jak ja nie potrafię zmienić własnej chudości.

Gdy mieszkaliśmy na dworze radży i byłyśmy rywalkami w turnieju tronowym, przez pewien czas nie mogłyśmy znieść siebie nawzajem. Natesa i inne moje przeciwniczki walczyły o lepsze życie w tym świecie mężczyzn. Ale to ja zdobyłam tron. Drugie zwycięstwo – w turnieju prób w Ireshu – umocniło moją pozycję jako rani Imperium Tarachandu. Rywalizowałam z czterema przeciwniczkami-bhutami, biorąc udział w serii zadań i wykazując się swoimi mocami. W nagrodę mam poślubić księcia Ashwina i zostać jego pierwszą żoną – Pokrewną. Szanuję go, ale małżeństwo z nim nie jest dla mnie żadną nagrodą.

– Książę dość szybko zniknął po pogrzebie – zauważa Natesa.

– Unika mnie.




WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059